

Czy kolejny „pijar”?

Przyzwyczailiśmy się już, że do stylu pracy rządu Donalda Tuska należy zapowiadanie jakichś nowych projektów związanych z reformą państwa. Tak było w przypadku nowych przepisów wprowadzających przymusową chemiczną kastrację pedofilów, zapowiedzi o częściowej delegalizacji hazardu, reformy finansów publicznych, zmian przepisów o funkcjonowaniu funduszy emerytalnych, emerytur mundurowych, zapowiedzi dokończenia reformy administracji publicznej, reformy ZUS-u, całościowej reformy służby zdrowia, wprowadzenia Polski do strefy euro. Do tej długiej listy rządowych zamierzeń należałoby jeszcze dodać zapowiadane i nadal niewprowadzone zmiany ułatwiające funkcjonowanie przedsiębiorstw (ile się nagadano na temat komisji Palikota „przyjazne państwo”), czy deklaracje o reformie służby więziennictwa, szkolnictwa, itd. Doprawdy trudno nie wymienić dziedziny naszego życia, która nie miałaby ulegać jakimś zmianom proponowanym przez PO i rząd. Trudno jest się połapać w tym wszystkim, gdyż te zapowiedzi rządu nie mają najczęściej swojego dalszego ciągu. Na usprawiedliwienie słyszeliśmy, że przeszkadza prezydent i opozycja. Ale teraz jest przecież inaczej. Jest zaprzyjaźniony prezydent, a opozycja nie jest w stanie przeciwstawić się większości sejmowej, która w ostatnich dniach, o czym świadczy głosowanie w sprawie ustawy medialnej, powiększyła się o SLD. W najbliższych miesiącach przekonamy się, co z tych wszystkich zapowiadanych projektów przemieni

się w konkretne ustawy i co z nich zostanie. Oby dyskusja toczyła się na oczach opinii publicznej, a opozycja miała możliwość wyrażenia swojej opinii, no i oby media chciały wypełniać swoje ustawowe i obywatelskie zadania.

Tymczasem rząd zapowiedział zamiar wprowadzenia zmian w Konstytucji RP. Już tego samego dnia, kiedy premier ogłaszał wstępne założenia tego projektu, dowiedzieliśmy się, że nie uzyskał on akceptacji koalicjanta, czyli PSL-u. Projekt będzie więc inicjatywą parlamentarną, a nie rządową.

Oto kilka wybranych, najbardziej charakterystycznych propozycji zmian. Ma zmniejszyć się liczba posłów z 460 do 300, a senatorów ze 100 do 49. Veto prezydenta będzie można odrzucić większością nie 3/5 głosów, a większością bezwzględną (50% + jeden), czyli liczbą głosów większą od sumy głosów przeciwnych i wstrzymujących się. Przy 300 posłach będzie to jedynie 151 głosów, a nie jak dzisiaj 276 głosów. Tendencja osłabienia konstytucyjnej pozycji prezydenta RP w państwie zawiera się też w pomyśle, aby Trybunał Konstytucyjny rozpatrywał prezydenckie prawne wątpliwości tylko do trzech miesięcy. TK nie ma być elementem prezydenckiej „gry” z parlamentarną większością. Po co zatem wybieramy prezydenta w wyborach powszechnych?

Ale to już jest konsekwencja innej znacznie ważniejszej zmiany polegającej na odebraniu prezydentowi możliwości powoływania się na dotychczasowy konstytucyjny zapis, że jest „najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej”. Prezydent

musiałyby się zadowolić jedynie tym, że jest „gwarantem ciągłości władzy państwowej”. Te zmiany potwierdzają „kanclerski” model (na wzór Niemiec) władzy wykonawczej, jaką wybiera dla Polski Donald Tusk. Konsekwencją tych zapisów ma być wtórna, usługowa względem rządu rola prezydenta w polityce zagranicznej. W swoich zagranicznych relacjach prezydent będzie musiał działać jedynie na wniosek i za zgodą szefa rządu.

Do pomysłów skrajnie liberalnych, do których wraca dziś Platforma Obywatelska, należy wyrzucenie z Konstytucji rozdziału o KRRiTV. Nie ma być już konstytucyjnego zapisu o instytucji, która „stoi na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji”. Jej członkowie nie będą też musieli zawieszać swojego członkostwa w partii politycznej. Te propozycje wpisują się w konsekwentną politykę PO mającą na celu osłabienie roli mediów publicznych w państwie. Ale nie tylko mediów, skoro według projektu zniknąć ma z konstytucji zapis o Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Ten krok nie może być interpretowany inaczej jak dalsze osłabienie prerogatyw Prezydenta RP, dla którego BBN jest konstytucyjnym organem doradczym.

Innych niepokojących pomysłów zmian w Konstytucji jest znacznie więcej. Ale warto też odnotować nieliczne, moim zdaniem, dobre pomysły. Jest to np. podniesienie ze 100 tysięcy do 300 tysięcy limitu głosów popierających kandydata

na prezydenta. Czy to jednak wystarczy, by ograniczyć wykorzystywanie wyborów prezydenckich przez „egzotycznych” kandydatów do promowania siebie i swoich towarów czy usług? Jest też długo oczekiwana zapowiedź, a raczej preludium do zapowiedzi, zmiany ordynacji wyborczej. Wieloletni sztandarowy postulat Platformy Obywatelskiej wprowadzenia ordynacji większościowej dostaje szansę realizacji dzięki wykreśleniu ze starej Konstytucji zasady proporcjonalności wyborów. Wybory byłyby powszechne, bezpośrednie i tajne. Ale nie musi to oznaczać, że zaistnieją jednomandatowe okręgi wyborcze w wyborach parlamentarnych.

Zastanawiam się, jaki jest sens występowania z kolejnym pomysłem reformowania państwa, tym razem poprzez zmiany w Konstytucji, skoro przepisy obecnej ustawy zasadniczej przewidują, że wymaga to akceptacji 2/3 głosów w sejmie, a więc zgody na zmiany ze strony PiS.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem programu 3 Polskiego Radia

201Nasz Dziennik 16.09.10